

„Przekleści święci”, Maggie Stiefvater
wyd. Uroboros , premiera 6 czerwca 2018 r.
Fragment 2

Cuda w Bicho Raro zawsze występowały parami.

Pierwszy cud był taki: mrok stawał się widoczny.

Smutek trochę przypomina mrok. Jedno i drugie zaczyna się tak samo. Małeńka, płytka kałuża niepokoję osadza się na dnie żołądka. Smutek szybko się zagotowuje i silnie wrze, po czym kipi, wypełniając najpierw żołądek, później serce, płuca, ręce, gardło, następnie naciska na bębunki uszne, pęcznieje w czaszce i wreszcie z sykiem uwalnia się przez oczy. Natomiast mrok narasta niczym formacja skalna. Powolny naciek niepokoję utwardza powierzchnię śliskiej grudki bólu. Z czasem mrok narasta przypadkowymi warstwami, powiększając się tak powoli, że nie zauważa się go, aż wypełni każdą szczelinę pod skórą, utrudniając lub wręcz uniemożliwiając ruch.

Mrok nigdy nie kipi. Zawsze zostaje wewnątrz.

Jednak Soria potrafił go wyciągnąć i nadać mu formę.

Czuli drżenie mroku w pątniku, gdy się zbliżał, podobnie jak sowy, czuli też obietnicę daru w swoich ustach, jak piosenkę, do której znali tekst. Trudno było zarejestrować moment pomiędzy ich postanowieniem, by wyciągnąć mrok, a chwilą, gdy zaczynał się on wyłaniać.

Daniel wciąż miał pochyloną głowę i zamknięte oczy, gdy Tony wszedł do kaplicy. We wnętrzu panował przyćmiony blask setki małych świec, więc kiedy jego wzrok przystosował się do otoczenia, Tony nie widział młodego Daniela Lupe Sorii. Widział jedynie Świętego.

Święty nosił długie czarne włosy, rozdzielone pośrodku przedziałkiem i opadające do ramion. Jego twarz miała kolor kredy, ponieważ brązową skórę pokryła biała warstwa okolicznego pyłu sklejonego z potem. Pomalowane na czarno oczodoły wyglądały jak u czaszki. Na kostkach palców widniało osiem szeroko otwartych pajęczych oczu. W tym świetle wydawał się mniej jak człowiek, którego można było poznać, a bardziej jak istota, którą się odkrywało. Tony zauważył w Kaplicy katolickiej akcesoria, jak różaniec na szyi Świętego; wydawały się jednak należeć do innego rodzaju katolicyzmu niż ta powierzchowna, bezbożna forma, jaką praktykował w Filadelfii.

Tony nagle uświadomił sobie, jak zimno było nocą na pustyni. Sowy wyrzeźbione przy Maryi wydawały się na niego spoglądać.

– Czy masz w sobie mrok? – spytał Święty, wciąż nie otwierając oczu.

Serce Tony’ego zadrżało. Miał wrażenie, jakby słyszał już tę opowieść i skończyła się ona kiepsko dla prezentera radiowego, który pojechał swym mercurym na pustynię. Pomyślał, że może po prostu odejdzie. Zostawi tu tego dzieciaka marzącego o ciężarówce i ruszy dalej na zachód, aż do Kalifornii, aż do oceanu.

Święty z Bicho Raro otworzył oczy.

Tony spojrzał w nie.

Istniało wiele powodów, dla których Daniel Lupe Soria był najlepszym Świętym, jakiego Bicho Raro miało od pokoleń, ale na szczycie listy znajdowały się jego oczy. Oczy, jakich nie widziano od stu lat. Możliwe, że ktoś mógłby wyglądać równie delikatnie i równie nabożnie jak Daniel Lupe Soria, jednak tylko wtedy, gdyby miał odpowiednie brwi. Brwi są niezwykle ważnym elementem wyrazu twarzy. Podobno jeśli je zgolić, dzieci nie rozpoznałyby takiej osoby. Daniel nie potrzebował jednak brwi, by jego oblicze przybrało wyraz mistyczny. Wystarczyły mu do tego same oczy: szeroko osadzone, ciemnobrązowe i pełne nieziemskiej życzliwości, oznaczające, że nie tylko on kocha człowieka, lecz również, że każda inna możliwa nieziemska istota, w którą ów człowiek wierzy, także przez nie spogląda i go kocha. Gdyby Kościół katolicki spojrzał w dziewiętnastym wieku w oczy Daniela, zgodziłby się walczyć z meksykańskim

rządem na rzecz rodziny Soria. Gdyby rząd meksykański spojrział w dziewiętnastym wieku w oczy Daniela, jego członkowie z miejsca staliby się lepszymi katolikami.

– Och – powiedział Tony.

Uklęknął.

Daniel wyciągnął dłoń i opuszkami palców zamknął Tony'emu oczy, po czym sam znowu zamknął swoje. Siedzieli tak obaj w skomplikowanej czerni, która istnieje za opuszczonymi powiekami. Tony wyobrażał sobie szum zakłóceń w swojej rozgłośni. Daniel wyobrażał sobie deszcz padający na Marisitę Lopez oraz motyle uwięzione w jej sukni.

Drugi cud był taki: pozbycie się mroku już na zawsze.

Nikt nie chciał, by jego mrok się objawił, ale rzeczywistość wyglądała tak, że nie dawało się z nim walczyć, dopóki nie ujrzało się jego kształtu. Niestety, pątnicy byli w tej walce zdani na siebie i dopiero gdy ujrzeli swój mrok oraz nauczyli się, w jaki sposób go wypędzić, mogli uleczeni i promienni opuścić Bicho Raro. Soria ustanowili prawo zabraniające im samym ingerencji. Gdyby któryś Soria udzielił wsparcia lub wyszeptał pomocne słowo, mrok spadłby również na niego, a mrok Świętego był naprawdę straszliwą i potężną rzeczą.

– Odpowiedz mi teraz – odezwał się Daniel. – Czy masz w sobie mrok?

– Tak – odrzekł Tony.

– A czy chcesz się go pozbyć?

Było to pytanie trudniejsze, niż można by z początku pomyśleć. Niemal nikomu nie przyszłoby do głowy, że prawidłową odpowiedzią jest „nie”, ale prawda wygląda tak, że my, mężczyźni oraz kobiety, często niechętnie pozbywamy się tego, co znajome, i czasami to właśnie mrok znamy najlepiej.

– Tak.

Na zewnątrz sowy zaczęły trzepotać skrzydłami i się nawoływać. Puhacze pohukiwały. Syczone ciurlikały. Płomykówki wydawały z siebie metaliczne syknięcia. Puszczyki kreskowane miauczały. Puchaczyki żółto brzuche poszczekiwały głucho. Sóweczki popiskiwały. Kaktusówki śmiały się nerwowo. Gdy w powietrzu bardziej nasyciło się cudami, hałas osiągnął poziom kakofonii. Daniel otworzył na powrót oczy.

Zaczął pojawiać się mrok.